

Pasolini. Sny przed końcem

Mam do tego udanego przedsięwzięcia dwie niewielkie uwagi. Otóż jesteśmy świadkami (w akcie 2) próby wyjaśnienia śmierci reżysera przez jego przyjaciół, a szczególnie – przez Oriane Fallaci. I dowiadujemy się o związanych z nią (ze śmiercią, nie Orianą) okolicznościach, niejasnościach i nieprawidłowościach, a także ewidentnych próbach ukrycia fba tej sprawie. Owszem, przebąkuje się w tym kontekście o ostatnim filmie Pasoliniego, czyli o *Salò*, ale – jeśli ktoś nie wie, o co w tym filmie chodzi (a i takie założenie trzeba przyjąć, nie jest to wszak popularna komedia familijna), trudno będzie zrozumieć, dlaczego Pasolini zyskał sobie aż tylu wrogów.

Cóż, powiedzmy, że i dziś film – mówiąc delikatnie – może wzbudzać kontrowersje. Więc to jakby przemilczano, być może był to zabieg celowy, ale niestety tę opowieść trochę zbyt mocno uprościł. Odniosłem także wrażenie, że nie dość wyraźnie zostało powiedziane, że reżyser bywał na plażach nie do końca po to, żeby czytywać wiersze z pierwszą rosą, zawoalowanie i tego faktu również nie ułatwia zrozumienia wszystkiego, co się wokół reżysera za jego życia i zabójstwie – działo. Zrezygnowałbym także może z napisów końcowych, informujących widzów, co z kim kiedy i dlaczego; oczywiście, mówimy o człowieku kina, ale było to czymś żdziebko schematycznym, gdy tymczasem piękne zakończenie aktu 1. miało w sobie coś z zawsze lepszego w teatrze wielokropka, została z widzami taka bardzo ciekawa niedopowiedziana przestrzeń. (Przepraszam za niewielką egzaltację).

Poza tym - spektakl oglądało się dobrze, mamy fajną, dynamiczną scenografię, dobry tekst z uroczą i nieprzesadzoną zabawą rozmaitymi włoskimi kliszami, mamy także dobre aktorstwo, chętnie częściej oglądałbym Borysa Jaźnickiego nie tylko w performansie, ale i na scenie stricte dramatycznej.

Rafał Turowski

www.rafalturow.ski/teatr